Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 gr.

SZCZERBIEC

TYGODNIK

Rok VIII. Warszawa, dn. 12 sierpnia 1934 r. Nr. 2.

Pionierzy pracy, a nie niewolnicy.

Wielką krzywdą, jaką kapitalizm wyrządził ludzkości jest odarcie pracy z wszelkich wartości ideowych. Praca mierzona jest pieniędzmi i do zarobku wyłącznie został sprowadzony sens pracy. Takie pojmowanie tej podstawowej czynności w życiu, której każdy z nas poświęca połowę swego życia (z 16 u dziennych godzin 8 pracujemy), jest niesłychanie upokarzające, gdyż sprowadza nas do poziomu zwierząt, kierujących się jedynie najpierwotniejszemi instynktami. Ponadto jest ono fałszywe, gdyż pracując tworzymy nowe wartości przysparzając Narodowi bogactwa; od jakości pracy Polaków zależy jakość wszelkiego dobra jakie codziennie wytwarza się w Polsce, zarówno w biurach jak i w fabrykach, zarówno w urzędach państwowych, jak w pracowniach uniwersyteckich i warsztatach rzemieślniczych. Praca posiada więc sens dwojaki: jeden—to zarobek osobisty, drugi, to budowanie wielkości Narodu.

Kierowany przez żydów kapitalizm wiele uczynił, aby ludzie zapomnieli, iż pracują nietylko na życie, ale też i dla Narodu. Cel tego jest jasny o ile zważymy, iż tym środkiem do życia, pieniądzem, żydzi przedewszystkiem dysponują. Zadaniem kierowników narodowych jest obudzenie i umiejętne pielęgnowanie tej świadomości.

Sprawa nadania pracy sensu ideowego nie jest tak błaha i pozbawiona praktycznego znaczenia, jak to się na pierwszy rzut oka wydaje. Zrozumieli to doskonale bolszewicy, rozwijając olbrzymią propagandę na rzecz pracy nad realizacją ustroju komunistycznego, jednym z fragmentów tej akcji jest koncepcja piatiletki.

Prócz tego rodzaju chwytów propagandowych na olbrzymią skalę w Sowietach został stworzony cały system nagród, odznaczeń a nawet orderów za wydajną i dobrą pracę. Rezultaty osiągane są bardzo znaczne.

Rezultaty te wyrażają się nietylko w zwiększeniu wydajności pracy, co jest zupełnie zrozumiałe, gdyż praca dokonana pod działaniem umiejętnie podsycanej podniety uczuciowej musi dać rezultaty lepsze niż praca mechaniczna opłacana tygodniowo, lecz również i w tem, że przy pomocy propagandy na rzecz pracy dla idei ideologja i polityka wkracza w życie codzienne pracownika, przepaja jego powszednią funkcję pracy; on sam poczyna z biegiem czasu czuć się nie niewolnikiem fabryki, lecz członkiem wielkiej zbiorowości pionierów i twórców czegoś nowego i wielkiego. Zbyteczne dodawać jaką wartość dla kierowników ruchu politycznego posiada takie nastawienie psychiczne mas pracujących.

Te uwagi wskazują jak doniosłe znaczenie może mieć w Polsce Narodowej propaganda pracy. Oczywista, mieć będzie ona formy różne od tych jakie stosowane są w Sowietach; przedewszystkidm nie może stać się ona narzędziem wyzysku pracownika przez Państwo, jak to się dzieje w Sowietach, ani przez pracodawcę, który winien opłacać dodatkowo zwiększoną wydajność pracy.

Nasze pokolenie będzie musiało Naród scementować a ponadto podjąć i wykonać prace ginantyczne, że wymienię tylko regulację rzek, której brak ostatnio tak tragicznie dał się odczuć, rozbudowę dróg, odżydzenie, a w związku z tem reorganizację całego naszego aparatu handlowego i przemysłowego i wiele, wiele innych nie mniej wielkich i doniosłych prac. Te prace trzeba będzie dokonać jak najszybciej, a zarazem jak najlepiej; uda się to tylko wtedy, gdy potrafimy skupić dla dokonania tych prac siły całego Narodu, wyzyskać wszelką energję jaka drzemie w Polsce, z miljonów uczynić jedno ramię.

Tragedja ośmiu miljonów Polaków.

Polska przyjmuje w tych dniach gościnnie drogich swemu sercu gości: Polaków z zagranicy.

Są między nimi tacy, którzy od dziesiątek lat nie widzieli Ojczyzny, są tacy, którzy oglądają ją po raz pierwszy. Oderwani od Macierzy, od której dzielą ich nieraz tysiące kilometrów, nie zapomnieli o niej. Czują się zawsze Polakami.

Kto się urodził Polakiem nie prędko nim być przestanie. Trudno o lepszy dowód żywotności idei narodowej, miljony Polaków, związanych z obcemi, czasem przyjaźnie, a czasem wrogo w stosunku do nas usposobionemi *państwami*, czują dobrze, że te węzły to jest tylko forma. Treść istotną ma ich związek z *Narodem*. Jesteśmy dumni z tego, że związek ten nie został dotychczas zerwany, ale bądźmy szczerzy i spójrzmy prawdzie w oczy: lata spędzone zagranicą robią swoje.

Obca szkoła, obcy język w kościele, mieszane małżeństwa — oto czynniki, które coraz silniej wpływają na emigranta. Są jednostki, które nie poddadzą się ich wpływowi, ale są takie, które ulegną. Na tem polega tragedja emigracji polskiej.

Nie obawiajmy się prawdy: starsze pokolenie emigrantów, którzy jeszcze wychowywali się w Polsce, patrzy z obawą na tych, którzy Ojczyznę znają tylko ze słyszenia, dla których jest ona jeszcze mitem, ale już nie jest czemś bardzo bliskiem, znanem i dlatego ukochanem.

Czas z nieubłaganą konsekwencją posuwa się naprzód, a w miarę upływu czasu na emigracji, przedewszystkiem za oceanem, coraz więcej jest takich, którzy Polski nie widzieli...

W Warszawie bawi w chwili gdy piszemy te słowa około 12.000 Polaków z zagranicy. Już przed dworcem dostrzegli oni rząd chorągwi — pierwszy znak powitalny stolicy. Potem widzieli wspaniałą rewję na polu mokotowskiem: serca ich dumą wzbierały na widok setek samolotów, barwnych ułanów defilujących w galopie, szarych mas piechoty i groźnych czołgów.

Brali udział w różnych obchodach uroczystościach, bankietach, wysłuchali licznych górnolotnych słów, przeczytali dziesiątki wzniosłych artykułów, usłyszeli entuzjastyczne wyjaśnienia nauczonych starannie i niemniej starannie dobranych przewodników i opiekunów.

Ale po dniach święta Warszawy i święta Polaków z zagranicy przyjdzie szary dzień powszedni. Zbrudzone kurzem i deszczem chorągwie pójdą na skład, górnolotne mowy utoną w morzu zapomnienia. A Polacy z zagranicy?

Wrócą zagranicę. Nie wiem, czy ktoś, oprócz nas, powie im wyraźnie: „Dzisiaj niema dla was miejsca w Polsce". Ale zobaczą to sami. Zobaczą, że do Polski można przyjeżdżać z dolarami, ale nie z gołemi rękami do pracy. Ci, którzy opuścili Polskę w czasach niewoli, bo nie mogli znaleźć pracy, zobaczą, że teraz jej także nie znajdą.

I pomyślą sobie może, że ta Ojczyzna Polska powinnaby otworzyć dla nich gościnnie swe podwoje nie tylko od święta, ale także na dzień powszedni. Jeżeli nie ma dla nich miejsca to powinna je zrobić.

Mamy osiem miljonów Polaków zagranicą. Część z nich powinna zostać tam, gdzie jest dzisiaj. Nikt nie będzie namawiał Polaków osiadłych na prastarych ziemiach piastowskich, by je porzucali.

Ale są tacy, którzy powinniby wrócić, z kapitałami czy bez kapitałów, ale ze zdolnością do pracy, z doświadczeniem i wiedzą zdobytą wśród obcych.

Polacy z zagranicy na miejsce obcoplemieńców w Polsce — oto jasny dla każdego wniosek. Może to marzenie niezniszczalne, fantazja, „nierealne" ideały?

Nie zbudujemy Wielkiej Polski, jeżeli nie będziemy zdolni do wcielenia w życie tego, co ludziom małego ducha wydaje się mrzonką niezniszczalną.

Wytyczne polityki Rządu.

Oczekiwane z dużem napięciem oświadczenie szefa rządu zawiodło w dużym stopniu nadzieje tych wszystkich, którzy chcieli w niem widzieć program zamierzeń Rządu na najbliższą przyszłość.

Zawierało ono bowiem tylko pewną ilość ogólnych sformułowań zasadniczych.

Pan premjer mówił, że „niema dobrego rządu bez poparcia narodu". Nabiera to specjalnego posmaku, jeśli te słowa zestawi się z tem co mówił on o Berezie Kartuskiej. Mamy duże wątpliwości, czy przy pomocy Obozów Izolacyjnych można zyskiwać zaufanie i miłość społeczeństwa.

W całem przemówieniu pana premjera znaleźlibyśmy dużo „ale", które mimo wszystko pominiemy zajmując się wyłącznie dwoma momentami: kapitałem zagranicznym i kwestją pośrednictwa. Pan premjer jest nastawiony niezwykle przychylnie dla zagranicznego kapitału, twierdząc, że olbrzymia jego większość odgrywa pozytywną rolę i że „kapitał obcy, który chciałby pracować u nas, jak w kolonji, niema nic w Polsce do powiedzenia".

Otóż mamy wrażenie, że *każdy* kapitał obcy ma tendencję do traktowania kraju, w którym pracuje za kolonje.

Przecież trudno sobie wyobrazić, żeby kapitalista angażujący swoje pieniądze w obcem gospodarstwie brał pod uwagę jakikolwiek interes poza własnym pod uwagę. Wystarczy przypomnieć sobie Żyrardów, „Wspólnotę Interesów", ks. Pszczyńskiego i t. d. i t. d, ażeby mieć wystarczającą odpowiedź na to jak złudnemi są przypuszczenia o rabunkowej współpracy obcego kapitału.

Kwestję Pośrednictwa rozwiązać pragnie p. premjer drogą spółdzielczości.

Żałujemy, że p. premjer pominął milczeniem fakt, że przecież problem pośrednictwa sprowadza się do usunięcia sfer żydowskich, w ręku których koncentruje się całkowicie handel pośredniczy. Problem pośrednictwa to problem odżydzenia kraju. Tak należy stawiać zagadnienie uzdrowienia handlu i naprawy gospodarczej Polski.

Podatki, sekwestratorzy i żydzi...

Obraz wsi polskiej.

„Bibljoteka Puławska“, wydawnictwo Państw. Instyt. Gosp. Wiejsk. w Puławach, wydała ostatnio pracę Antoniego S. Brody p. t. „Zadłużenie drobnych gospodarstw na dzień 1 lipca 1933 roku“. Praca ta będąca opracowaniem ankiety, dotyczącej zadłużenia drobnych gospodarstw, przeprowadzonej wśród drobnych rolników, rzuca niezmiernie ciekawe światło na stosunki wiejskie.

Oprocentowanie pożyczek.

W rozdziale p. t. „Oprocentowanie pożyczek finansowych“, na str. 33 czytamy:

„Niektórzy gospodarze podają w dodatkach do ankiety szczegóły ilustrujące sposób liczenia procentów. Gospodarz 6-hektarowy pow. jędrzejowskiego tak pisze:

W 1929 r. od pożyczonych prywatnie 100 zł. zapłaciłem za rok 40 zł., w 1930 — 30 zł., w 1931 — 30 zł., w 1932 — 18 zł., czyli za cztery lata zapłaciłem samego procentu 118 zł. i jeszcze musiałem przystać na takie warunki, że na pożyczone 100 zł. dałem weksel na 140 zł.“

Inny znów nie mając czem płacić procentów dał za procent pół morgi ziemi ornej. Albo zdarzają się i takie wypadki, że „za udzieloną pożyczkę w wysokości 200 zł. gospodarz musiał za procent wychować cielę do roku“. Gospodarz 14 hektarowy z pow. augustowskiego oddał w dzierżawę 6 mórg gruntu na 5 lat za pożyczone 300 zł. u rolnika za procent.

Przy tego rodzaju wypadkach trudno jest dzisiaj uchwycić faktyczne oprocentowanie długów, bowiem sama forma płacenia ukrywa wysokość tego procentu. Nic dziwnego, że sami rolnicy nie orjentują się w wysokości płaconego procentu“.

Trudno doprawdy uwierzyć, że te afrykańskie stosunki między wierzycielem a dłużnikiem kwitną na gruncie nowoczesnego państwa.

Lichwa towarowa.

A oto co czytamy w rozdziale IV, „Kredyt towarowy“, str. 39:

„Lichwa towarowa jest często związana z okresem przednówkowym, albo z klęską nieurodzaju. Ankietowani stwierdzają wypadki, że „za 1 metr żyta, pożyczony na przednówku trzeba oddać 2 metry na jesieni, za 1 pud mąki żytniej—4 pudy żyta, a zgodzić się musi bo jeść trzeba“, tak pisze gospodarz 7 hektarowy pow. słonimskiego.

Tego rodzaju wypadki zdarzają się dość często i w województwach południowo-wschodnich, jak tarnopolskie i stanisławowskie. Jeden z gospodarzy pow. Kamionka Strumiłowa pisze: „...na przednówku żydzi robią interesy, gdyż rolnik nie mając żywności w tajemnicy przed innymi idzie do żyda i za 100 kilo żyta w lipcu ma oddać po żniwach 300 kilo... Temu i urzędy rozjemcze nie pomogą, a gdyby się poskarżył, to na przyszłość już nie dostanie“.

Dziwne doprawdy, że wydawnictwo państwowe pozwala sobie na takie... „antyżydowskie hece“.

Podatki, sekwestratorzy i żydzi...

Zresztą o żydach mowa jeszcze w innem miejscu. W rozdziale V, „Podatki, świadczenia i usługi“ (str. 41), znajdujemy taki „kawałek“:

„W dodatku do ankiety narzekają rolnicy nie tyle na wysokość obciążenia podatkami, ile na niegospodarcze i nieetyczne postępowanie sekwestratorów. Oto co pisze gospodarz 20-hektarowy pow. sarneńskiego (woj. wołyńskie): „Sekwestrator zajął u mnie w mies. czerwcu bież. roku za podatek dochodowy około 100 zł. — 2 krowy za 40 zł., dwie jałówki roczne za 9 zł., 2 świnki za 4 zł... To właśnie jest także powodem, dlaczego za nasze produkty tak marnie płacą“. Inny głos chłopa z woj. warszawskiego: „Jeżeli ja wiem, że moje krowy ma zabrać sekwestrator i za bezcen sprzedać na licytacji, to pójdę, tak jak już robiłem dwa razy, do żyda czy innego, o którym mi ludzie powiedzą, że ma pieniądze, sam mu zaproponuję w cztery oczy 2% od stu na miesiąc, wystawię weksel na sumę i procent odrazu, bo inaczej, to by mi nie pożyczył i w ten sposób ochronię swoje gospodarstwo od zachwiania... Takiemi drogami dużo rolników idzie w naszej okolicy“.

Charakterystyczny jest ten stosunek działalności sekwestratorów do akcji żydowskich wyzyskiwaczy. Nazbyt gorliwi urzędnicy pchają ludzi w objęcia lichwy, rujnując często kwitnące gospodarstwa. Właściwie jednak winien tu jest błędny i szkodliwy system ściągania podatków, nieliczący się z potrzebami i konsekwencjami życia.

Rozdrabnianie gospodarstw.

Rozdział VI, „Spłaty rodzinne“. Str. 45. Czytamy:

Oto co pisze jeden z gospodarzy z woj. warszawskiego: „Mam siostrę, której należało się z tytułu spłaty 6 tys. zł. Ponieważ upominała się o pieniądze, ja znów leżącej gotówki nie miałem, pożyczyć nie było gdzie, a gdyby nawet było, to i takbym nie pożyczył, bo czas niepewny, więc mówię do niej: „weź co twoje i daj mi spokój. Tak też zrobiła“. Podobnych faktów przytaczają ankietowani większą liczbę. Oto głos gospodarza z powiatu Janów Lubelski: „Na wsi jest ogólne zamarcie, nikt nie spłaca członków rodziny, dzieli każdego zagonem, bo nie ma pieniędzy, a pożyczyć nie chce, bo nie wie co będzie jutro“. Tego rodzaju wypadki przenoszą się także na teren woj. zachodnich, gdzie zwyczaj przekazywania gospodarstwa jednemu z członków rodziny jest głęboko zakorzeniony i oparty na prawie spadkowem. Gospodarz na 32 ha z pow. Jarocińskiego pisze: „Boję się, by z Poznańskiego nie stała się druga b. Galicja, by nie pokrajano ziemi na zagonki dla podzielenia swych dzieci, jak to już niektórzy z braku gotówki robią“. ta słuszna obawa wskazuje na wielkie niebezpieczeństwo, jakie zaczyna zagrażać strukturze najzdrowszych gospodarstw w Polsce. Jest to jeden z najbardziej niepożądanych skutków likwidacji obciążeń“.

Przepojone troską słowa chłopa z Poznańskiego zasługują na uwagę. Nasuwa się myśl, że trzeba zapobiec rozdrabnianiu gospodarstw i zabieraniu ziemi za długi. Związek rolnika z ziemią, to nie to samo co związek kupca z towarem w sklepie. Ziemia nie jest towarem — nie może być zabierana za długi i długami obciążana.

s. g.

Od wielkich projektów — do wielkiego nieporozumienia.

Źle się dzieje w Małopolsce Wschodniej. Robota wywrotowa bojowców ukraińskich nie ustaje. Nie chodzi tu nawet o indywidualne akty terroru o to, że całe życie w Małopolsce Wschodniej ulega w obecnych warunkach rozprzężeniu i całkowitej anarchji. Te objawy można stłumić, gorzej jest, że coraz bardziej polskość przechodzi na tych ziemiach okres cofania się, ustępowania z zajętych przez siebie placówek. Gorzej, że dzieje się to w wolnej Polsce i to po kilkunastu latach niepodległości.

Gdzie tkwią korzenie tej niszczycielskiej roboty? Co umożliwia jej istnienie? Co stwarza pod nią grunt podatny?

Byłoby naiwnością przypuszczać, że cała akcja rozwija się tylko dlatego, że istnieją na nią pieniądze i że centrala akcji znajduje się pod życzliwą opieką. Wiemy dobrze, jak słabą jest u nas cała działalność komunistów mimo sytuacji, jeżeli chodzi o pomoc zewnętrzną, bardzo podobnej. Coby wogóle było z komunizmem w Polsce, gdyby nie było żydów? Wszelka akcja tego typu jaką prowadzi bądź komuna, bądź elementy wywrotowe ruskie, wtedy tylko może stać się masowe i groźne, gdy trafia na odpowiednie reakcje w samem społeczeństwie, czy w olbrzymiej jego części. Tak nie jest z komunizmem w Polsce — a tak właśnie jest z akcją wywrotową rusinów.

Obecne odżegnywania się, wyrazy potępienia i oburzenia, jakim dało wyraz UNDO i reprezentacja sejmowa rusinów, to są wszystko raczej pociągnięcia taktyczne, a nie szczera zmiana frontu, zmiana metod, wreszcie stosunku do Państwa Polskiego. Tak samo należy potraktować głosy prasy ruskiej (legalnej) — może najszczerszym był głos metropolity Szeptyckiego.

Czy po tej fali, która przeszła, po sabotażu, terorze, ostrej walce stosunki ulegną zmianie? Prasa ruska nielegalna zapowiada dalszą walkę. Mimo wszystko masy stoją ciągle jeszcze za O.U.N. i za U.O.W. i ten nastrój i stosunek mas ciągle jeszcze decyduje.

Co stworzyło tak podatny grunt? Agitacja? Tak. Ale nie tylko ona. Metoda cukierka i bata — wydaje swoje owoce. Polityka która pokutuje od lat. Przecież w lutym 1933 w sejmie, w Warszawie, już po straceniu morderców ś. p. Hołówki — Bilasa i Danilyszyna nie kto inny, jak p. poseł Paschalski, reprezentujący BB — sanację, w swojem przemówieniu powiedział: *Obóz, który my reprezentujemy* stoi na stanowisku wielkiej sprawiedliwości i *przyjmuje za udowodnione, że czas Wielkiej Ukrainy nadejść musi.* Potem były rozmaite roztkliwiania się nad tem, że takie czyny opóźniają nadejście momentu rozwiązania całego problematu ukraińskiego, opóźniają chwilę, kiedy będzie mógł istnieć minister Ukrainy.

Sens tego jest przejrzysty, U.O.W. nie zapomniało o wykorzystaniu tego dla swoich celów. Słowa, które padły z ust przedstawiciela B. B. dokładnie odzwierciadlają całą politykę tej grupy w stosunku do ludności ruskiej w Polsce. Ta polityka jest błędem, jest nieporozumieniem. Plony jej dziś zbieramy. Doprowadziła ona do niesłychanego rozpętania ambicyj ludu ruskiego, ustępstwa z jednej strony, pacyfikacja z drugiej zrobiły swoje.

Po bolesnych doświadczeniach, czas podjąć i prowadzić politykę polską. Ludność ruska musi być wiązana z Polską przez żywioł polski, wzmożony liczebnie, mający zapewniony swobodny rozwój. Musi być jasno postawiona sprawa drażliwa dla ludności ruskiej. Polacy z żydami, wyzyskującymi ludność, nie mają nic wspólnego. Front polski jest tu zarazem frontem ruskim.

Wtedy skończy się okres defenzywy polskości, okres bezładu, sabotażu i teroru, umacnianie podstaw politycznych Państwa Polskiego.

Jedna sprawa jest zasadniczą, ta mianowicie, że lud ruski i białoruski stanowi integralną część Polskiego Narodu.

K. H.

Zgon wielkiego kapłana.

Polski świat katolicki poniósł bolesną stratę.

W poniedziałek, 30-go lipca odszedł od nas na zawsze wielki przyjaciel młodzieży, ś. p. ksiądz rektor Edward Szwejnic. Wielką stratę poniósł przez ten cichy zgon cały świat katolicki, jak bolesną krzywdę odczuła ten cios młodzież.

Bo życie i czyny Zmarłego głównie z młodzieżą było związane. Ukochał On ją, jak ojciec i jak starszy brat równocześnie. Sam będąc kryształowym człowiekiem, chciał, by młodzież akademicka, w której widział przyszłość Ojczyzny, górnym kierowała się lotem, omijając to co w życiu jest podłe i brudne.

Życiorys wielkiego kapłana jest prosty, jak prostym był jego charakter. Urodzony w 1887 roku, okres studjów i pierwsze lata kapłaństwa spędza ś p. ks. Szwejnic na obczyźnie, w Rosji. W roku 1919 gnany tęsknotą wraca do Polski, by odnaleźć w 1924 roku właściwe swoje powołanie. Zostaje mianowicie rektorem kościoła akademickiego św. Anny i zbliża się duchowo do garnącej się do Niego młodzieży.

Znakomity kaznodzieja, w szeregu słynnych swych rekolekcyj pociąga za sobą umysły i serca.

Nie zapomina jednak o innych brakach studjującej młodzieży. Niejednokrotnie wspomaga niezamożnych, opłaca za nich czesne, wydaje bezpłatne obiady.

Młodzież akademicka potrafiła ocenić Jego zasługi i wielkie serce. U trumny w kościele św. Anny zebrały się przeszło dziesięciotysięczne tłumy, żegnając na wieki swego opiekuna i przyjaciela. Nikt nie wstydził się łez. Zasłużyła na nie pamięć Zmarłego.

Kompromitacja.

Przemysł polski od pewnego czasu jest terenem nieobliczalnych wystąpień przedstawicieli obcego kapitału, wyzyskujących bezwzględnie swoje w pewnym sensie uprzywilejowane stanowisko. Nie dziwimy się specjalnie zagranicznym kapitalistom. Mentalność tych ludzi jest dobrze znana i śmiało można w stosunku do nich używać tytułu nowocześni korsarze.

Wiemy, że nie kierują się oni żadnemi względami w stosunku do Polski, ale jesteśmy zdziwieni, kiedy dowiadujemy się, że im pomagali Polacy. Pomagali im Polacy, ludzie na stanowiskach, zaangażowani politycznie, a więc ludzie dający pozornie wszelaką rękojmię rozumienia interesu państwa polskiego.

A jednak... Znaleźli się ludzie, o których pisze sam p. Ignacy Matuszewski, że „na umowie podpisane są nazwiska ludzi znajdujących się w naszym obozie“. Nazwiska te to: Lednicki Aleksander, gen. Platowski i senator B.B.W.R. Dobiecki. Nazwiska symboliczne. Autorami „parszywej umowy“ byli ludzie swoi. W umowie chodziło o ugodę z Boussac'iem, który dosłownie nas okradał. Umowa miała posłużyć do umorzenia w Sądzie sprawy Żyrardowa.

Parszywi ludzie i parszywa umowa.

Co piszą młodzi?

Legendy.

„Naprzełaj“ (Nr. 6) pisze:

„Narodowiec, by ukryć kapitalistów krzyczy: Łapaj masona!

Lecz robociarz ma już taką upartą naturę, że chce wroga widzieć namacalnie i ewentualnie... policzyć mu żebra. A z masonami sprawa nie byłaby łatwiejszą, niż z aniołami: niewiadomo gdzie ich szukać. Legendą masońską nie udało się złamać i wypaczyć klasowej walki proletarjatu. Legenda o masonach pozostała straszakiem tylko dla sklepikarzy. Kto nałożył nowy podatek? — Masoni.

Kto rujnuje drobnomieszczaństwo? — Masoni. Banki z tem nic wspólnego nie mają. Rządzą, oczywiście, masoni. A gdy się spytać, co to jest mason? — mało kto będzie wiedział“.

Tak więc niebezpieczeństwa niema. Masonerja — to legenda. Jest tylko biedny, lecz uparty robociarz, który zna prawdę.

Trochę zanadto uproszczony światopogląd ma ten robociarz. Możemy dać mu jedno wyjaśnienie: masoni to są właśnie ci, co rządzą bankami do spółki z żydostwem. Jak przyjdzie czas, będziemy mogli służyć wszelkiemi szczegółami.

Słuchać starszych!

„Obóz Młodych“ organ sanacyjnej Organizacji Młodzieży Pracującej pisze w numerze 40. w artykule p. t. „Bujda na temat młodych i starych“:

„Granic wieku przy klasyfikacji stron nie da się ustalić. Często w rzędzie bardzo naiwnych i niedoświadczonych, obok durnych młodzieńców stają siwe dostojne głowy. To napewno nie rozgrywka pokoleń, tylko poprostu okres wielkiego zamętu i narodzin innego, bliżej jeszcze nieznanego jutra“.

A zatem nic się nie dzieje. Byle tylko słuchać starszych, a jutro samo się „narodzi“. Nic nie szkodzi, że to „jutro“ jest „bliżej jeszcze nieznane“ starszym. Poco wiedzieć o tem co trzeba będzie robić jutro? Nic nie da się przewidzieć. To jest ulubiona filozofja... starszych ludzi. Filozofja niemniej głęboka, jak wygodna.

Dowcip w tem, że *„Obóz Młodych“* jest organem „Organizacji Młodzieży Pracującej“, która to organizacja jest ekspozyturą „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem“. A to zdaje się nie jest obóz... młodych.

Starszym panom z „Obozu Młodych“ możemy udzielić jednego wyjaśnienia: Dla starszych celem życia było odzyskanie Niepodległości. Obecnie wydaje im się, że cel jest osiągnięty.

Dla młodych niepodległość to tylko szczebel na drodze do zdobycia warunków rozwoju siły Narodu. Młodzi wychowywali się już w Niepodległej Polsce, zrozumieli i żywo odczuli szereg zagadnień, których starzy zupełnie nie widzą, jak sprawa żydowska, konieczność naprawy ustroju gospodarczego. Na tem polega różnica między młodymi i starymi. To niejest „bujda“.

Brawo Legjon Młodych!

Jest taki cuchnący rynsztok w prasie „wolnomyślicielskiej“, który się nazywa *„Błyski Wolnomyślicielskie“*. Jest on nietylko tolerowany przez władze, ale także popierany przez pewne koła związane z masonerją. Trudno sobie poprostu wyobrazić jakie odpadki płyną tym rynsztokiem, zarażając atmosferę społeczeństwa. Parszywce z redakcji *„Błysków“* opluwają wszystko co nosi najsłabsze nawet znamię katolicyzmu, ale są tez wypadki, kiedy pewne rzeczy chwalą.

W numerze 10-tym *„Błysków“* czytamy:

„Młodzież zorganizowana w „Wiciach“, w „Siewie“, w „T. U. R.“, nawet w „Legjonie Młodych“ zamiast chodzić po odpustach, woli urządzać wycieczki krajoznawcze, co jej więcej korzyści przyniesie: zamiast Jasnej Góry lepiej zwiedzić kopalnie węgla i poznać pracę górnika, zamiast Kalwarji — Wieliczkę i piękne nasze góry, zamiast Ostrej Bramy — śliczne trockie jeziora“.

Tak więc Legjon Młodych zyskał aprobatę tych ludzi, których określić słowem „kanalje“ byłoby jeszcze komplementem.

Czego żąda Legjon Młodych?

W *„Państwie Pracy“* (Nr. 29), w artykule p. Stefana Bagińskiego, p. t. „W walce o nowy światopogląd“, czytamy między in.:

„Związani — niestety — konkordatem z Rzymem — nie możemy taką jedną lub drugą żabę (mowa o ks. biskupie Łukomskim — przyp. Red.) zrzucić z jej wysokiego hierarchicznego stanowiska i — jeszcze raz powtarzam ku wstydowi wszystkich gorących i karnych obywateli Polski: zło to powtarza się codziennie, co godzinę. I dlatego żądamy otwarcie, dla dobra obu stron: państwa i kościoła — rozdziału ich między sobą. Pogłębi się wówczas napewno w Polsce prawdziwe życie religijne, księża staną się pokornymi i całem i duszą sługami wielkiej, szczytnej i nieśmiertelnej idei Chrystusa, wzbudzą rzeczywiście dla siebie szacunek i miłość swych owieczek, a Państwo, wolne od ciągłej męczącej kontroli kleru rzymskiego i od polityki Watykanu rozwinie szeroko swe skrzydła do lotu. Żądanie swe stawiamy w myśl dobra Polskiej Racji Stanu“.

Komentarze zbyteczne. Nikt się już bowiem nie ludzi z kim się ma do czynienia pod postacią „Legjonu Młodych“.

Panieneczko, uspokój się!

W tymsamym artykule autor przytacza taki wyjątek, jak pisze „bez dodania lub ujęcia przecinka“, z dziennika uczennicy klasy VII państwowego gimnazjum:

„Jeśli chodzi o swe zadanie (mowa o zakonach żeńskich — przyp. Red.) to racją bytu mają jedynie Szarytki i Albertynki, gdyż są uosobieniem dobroci, miłosierdzia i poświęcenia dla bliźnich, dla chorych na duszy i ciele. A inne zakony — to zgromadzenia darmozjadów lub ostatnia ucieczka chorobliwych dusz, które chcą się „ofiarować“ Chrystusowi, bo żaden mężczyzna już ich nie chce. „Bohaterki“, „męczennice“, „symbole cnoty“. Habit zakonny włożą i nim jak sztandarem głoszą, że zachowały dziewictwo (wątpliwe!). Tak, jakby nie można było żyć uczciwie poza murami zakonu i nie w habicie mniszym. Te niby święte kobiety biczują się męczą, głodzą, a czemże to jest jeśli nie niezdrowym erotyzmem. Siedemdziesiąt procent z tych „cichych bohaterek“ — to lesbijki i onanistki psychiczne i cielesne, a mężczyźnizakonnicy jeszcze gorsi. Dobrze mówią wieśniacy, że proboszcz ruski ma jedną żonę, ale polski zato dziesięć. Nie przeczę, są i między zakonnicami wyjątki, młode dziewczątka, które uciekły ze świata, bo je jakieś bydlę męskie porzuciło. Biedne maleństwa! Same nie wiedzą, co robią a później i z nich będą histeryczki“.

Trudno znaleźć odpowiednio mocne słowa na określenie tej napaści. Wydaje się że owa panienka sama już dawno zapomniała co to znaczy... dziewictwo i jej bezmyślna napaść jest poprostu objawem zazdrości w stosunku do tych kobiet, które stoją od niej o tyle wyżej, a które ani same bronić się nie będą, ani się nikt za niemi nie ujmie.

Biedna panienka, którą niewątpliwie nęka „głód nienasyconych zmysłów“ zapomina, ze właśnie jej wystąpienie jest objawem histerji.

Uspokój się panienko, przestań być śmieszną!

Szlusuj!...

W innem miejscu tegoż numeru *„Państwa Pracy“* czytamy:

„Zapewne, chcielibyśmy niejedno odmienić, ulepszyć i uskładnić we własnym Obozie. Aby jednak móc o tem mówić, należy czuć się równoprawnym członkiem we własnem przekonaniu, jak i w przekonaniu innych.

Nie jest trudno zauważyć kilkadziesiąt tysięczne szaro-stalowe szeregi młodolegjonowe, prężące się poprzez wszystkie ziemie Najjaśniejszej, w oczekiwaniu na rozkaz przywódców: szlusuj“.

Uwaga: komendę — „szlusuj“ — wydaje się wtedy, kiedy szeregi się przerzedzają i trzeba zapełniać powstałe luki. Nawiasem mówiąc od niedawna Państwo Pracy jest stuprocentowo lojalne w stosunku do Bezpartyjnego Bloku, widać, że poddaje się jego dyrektywom, złagodziło radykalizm społeczny, a za to używa sobie w dziedzinie napaści na kościół i życia świadomego. Czy to ma być objawem ewolucji „Legjonu Młodych“?

Masonerja żydowska „Bnei-Brith“.

O organizacji Brei-Brith (po hebrajsku znaczy: Synowie Przymierza), czytamy następujące szczegóły w „Enciclopaedia Judaica“ (tom IV, str. 880 i nast., wyd. Eschkol. A. G. Berlin):

Bnei-Brith. Unabhaengiger Orden B. B. (U. O. B. B.), czyli Niezależny Zakon Synów Przymierza — związek żydów mężczyzn, mający za cel „wzmacnianie duchowego i obyczajowego charakteru oraz wpajanie czystych zasad miłości ludzi wśród swych współplemieńców“. Liczy 80.000 członków i 600 lóż na całym świecie (cyfry te należy traktować z zastrzeżeniem, bo i jednych i drugich jest przynajmniej ze dwa razy więcej). Członkowie zwani są braćmi, hierarchję mają czysto masońską. Zatem jest to masonerja czysto i rdzennie żydowska. Właściwem jej zadaniem jest podtrzymywanie wśród żydów ducha nacjonalizmu, przekonania o wyższości rasy żydowskiej, jako narodu wybranego, tudzież krzewienie i wzmacnianie solidarności żydowsko-rasowej.

Masonerja ta jest ściśle zamkniętą organizacją i kto nie jest żydem, nie ma do niej wstępu, podczas kiedy jej członkowie, rekrutując się z zawodów wyzwolonych (adwokaci, lekarze, artyści, publicyści) mają dostęp do organizacyj nieżydowskich, zatem mają możność wywierania wpływów na te ostatnie, czego nie-żydzi wobec Bnei-Brith są pozbawieni.

Bnei-Brith została założona w Nowym Jorku w 1843 r. i tamże została założona pierwsza loża.

Bnei-Brith podzieliła świat na obwody lub prowincje (Distrikte). Polska stanowi obwód XIII, ustanowiony w 1924 r. Stolicą obwodu i rezydencją Wielkiej Loży jest Kraków. Polski obwód, jak donosiła prasa żydowska, liczy 904 członków (obecnie napewno ze trzy razy tyle lub nawet więcej); zwierzchnikiem obwodu polskiego Bnei-Brith jest rabin Ozjasz Thon. Działalność Bnei-Brith w Polsce jest tak scharakteryzowana: „Polska XIII. Loże z racji liczebności żydów w Polsce mają szerokie i nieco trudne zadania. Staraniem ich jest umożliwienie wychowania żydów dla pracy społecznej“.

Bnei-Brith między innemi walczy o prawa obywatelskie dla żydów. Przed wojną światową masonerja ta skłoniła rząd Stanów Zjedn. do wypowiedzenia Rosji traktatu handlowego z 1832 r., ponieważ żydzi w Rosji nie posiadali pełnych praw. Ten sukces uważany jest przez żydów, jako największa zasługa „braci“.

W 1931 r. Bnei-Brith założyła „Anti-Defamation league“ (Ligę antydyfamacyjną), zwalczającą ograniczenie praw obywatelskich żydów.

Półkoszulek, trzy oliwki, ząbek czosnku...

IDEAŁ OBYWATELA.

— Ciężkie czasy!
— Oj ciężkie! Kryzys.
— A podatki zwiększają!
— A chleb zdrożał!
— Chyba już człowiek dłużej nie wytrzyma?
— To się musi skończyć.

Nieprawda! Wcale nie musi. To się dopiero zaczęło. Zresztą czasy nie są wcale ciężkie. Tylko ludzie ociężali. Nie umieją bowiem myśleć lekko i wznioślé. A właśnie ten tak zwany „kryzys“ powinien wszak być źródłem myśli wzniosłych.

U nas, kiedy mniej objadamy się wieprzowiną, gazety podnoszą zgiełk: „Nowy objaw kryzysu!“, „Spożycie mięsa w Warszawie spadł!“ I cóż z tego? Warszawa pochłania mniej mięsa? Ależ przez to właśnie uduchawia się bardziej! Wszak ogólnie wiadomo, że pokarmy mięsne nie sprzyjają pracy myślowej. Tymczasem wstrzemięźliwość i kuchnia jarska działa na umysł dodatnio. Że natomiast niejednemu mieszkańcowi stolicy przydałby się umysł i sąd jaśniejszy, tego chyba dowodzić nie trzeba.

Dla mnie narzekanie na ciężkie czasy jest poprostu objawem upadku myśli.

Czyż nikt z niezadowolonych nie zastanowił się nad tem, że ograniczenie możności zaspokajania swych potrzeb może stać się podstawą szczęścia obywateli i podwaliną wielkości Państwa? Przecież to jest proste.

Posłuchajmy bowiem co mówi Hipolit Taine o obywatelach starożytnych Aten, w swojem dziele „Filozofja Sztuki“ (Str. 41). Obywatel ateński —

Był wstrzemięźliwy, jak wszystkie rasy wytworne i południowe: żył trzema oliwkami, ząbkiem czosnku, główką sardynki; za całe ubranie miał sandały, półkoszulek, wielki płaszcz, jaki noszą pasterze. Jego dom był budynkiem szczupłym, źle wymurowanym, mało trwałym; złodzieje wchodzili przebijając mur; spało się w nim i to był główny z niego użytek; jedno łóżko, dwa lub trzy piękne dzbany, oto główne meble. Obywatel nie miał potrzeb i przepędzał dzień na wolnem powietrzu.

Otóż to! „Nie miał potrzeb i przepędzał dzień na wolnem powietrzu“. Nie był przejedzony i mógł myśleć swobodnie i lekko. Dlatego właśnie Grecja wytworzyła tak wspaniałą kulturę, dlatego stała się kolebką filozofji, rzeźby, architektury... Obywatele mało jedli, dużo myśleli i „przebywali na wolnem powietrzu“.

Obywatele Rzeczypospolitej! Uczcie się od mądrych Ateńczyków. Nie narzekajcie na ciężkie czasy, błogosławcie raczej kryzys. Wy macie i tak zawiele. Ateńczycy mieli sandały i płaszcz, Wy macie także spodnie. To nie wymówka, że są połatane. Nie jadacie wprawdzie codzień czosnku (chyba wybrani z pośród Was), ale niektórzy z Was pozwalają sobie na chleb z kory drzewnej.

Z wdzięcznością przyjmujcie wizyty komorników przez drzwi; uchroni to Was od złodziei, ktoryby przebili mury Waszych domów, choć są bardzo grube.

Więcej wstrzemięźliwości! Główka śledzia, trzy kartofle, szczypta soli. I zdrowe to i posilne. Nie miejcie potrzeb, przepędzajcie dzień na wolnem powietrzu i myślcie dużo, a wytworzycie głęboką filozofję.

A wtedy Państwo stanie się potężne.

Co mogli Ateńczycy to i my potrafimy!

on.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

60-letni żyd— deprawator.

Charakterystyczny proces w Sądzie Okręgowym.

„Gazeta Warszawska“ pisze pod powyższym tytułem:

W najbliższych dniach odbędzie się niezmiernie charakterystyczny proces. Na ławie oskarżonych zasiądzie żyd, Josek Hamer (Smocza 49), lat około 60, oskarżony o dokonanie ohydnego gwałtu na osobie służącej, Juljanny P. Hamer ma ustaloną reputację rozpustnika. Każda służąca, która u niego pracuje, jest napastowana i po kilku dniach musi pracę rzucić.

Niezbyt dawno Hamer zaangażował 20-letnią Juljannę P., która przybyła ze wsi nie znając stosunków wielkomiejskich. Hamer zaczął napastować dziewczynę tak, że zmuszona była zamykać na noc na klucz kuchnię, gdzie spała. Pewnej nocy służąca zapomniała zamknąć drzwi na klucz. Do kuchni wszedł Hamer, związał dziewczynę sznurem i dokonał gwałtu.

Nazajutrz Juljanna P. z płaczem opowiedziała o wszystkiem sąsiadom, a za ich poradą złożyła skargę w komisarjacie policji. Na skutek tej skargi Hamer został aresztowany i osadzony w areszcie, jednak zwolniono go za kaucją 7,500 zł. Urząd prokuratorski sporządził akt oskarżenia i w najbliższych dniach żyd zasiądzie na ławie oskarżonych obwiniony z art. 204 k. k., przewidującego karę do 10 lat więzienia.

Na rozprawę powołano w charakterze świadków kilka poprzednich służących, które mają zeznać o rozpustniczym trybie 60-letniego żyda Hamera.

Żydowskie organizacje wojskowe w Polsce.

„Moment“ donosi, iż po roku wysiłków, sjoniści radykalni zdołali uzyskać zgodę władz na nową organizację wojskową „Brith Hakail“. Organizacja ta będzie skupiać w sobie byłych „żołnierzy“-żydów z armji austrjackiej, polskiej, rosyjskiej i niemieckiej. Na czele „Brith Hakail“ stoi „wódz“ sjonistów-rewizjonistów Żabotyński. Żydostwo polskie rozporządza obecnie dwiema organizacjami zbrojnemi: „Brith Trumpeldor“ i „Brith Hakail„. Są one przeznaczone do ewentualnego „podboju“ Palestyny.

Żydowska „zdolność do handlu“.

Jak podaje *„Rigasche Rundschau“* czasopismo niemieckie, wychodzące w Rydze, w dziennikach ryskich pojawiło się niedawno ogłoszenie domu handlowego Friedlandera, handlującego konserwami, według którego, każdy za okazaniem 200 pokrywek puszek od konserw może zarobić 4000 łatów. Policja zainteresowała się ogłoszeniem i wówczas okazało się, że autorem jego był Hersz Friedlander, agent berlińskiej firmy Kissnera. „Dowcip“ polegał na tem, iż zgłaszającym się naiwnym wzamian za owe 200 pokrywek od puszek sprytny żyd ofiarowywał... część losu loterji Czerwonego Krzyża, co przy „sprzyjających okolicznościach“ mogło przynieść 1/5 głównej wygranej—4000 łatów.

Filmy „amerykańskie“.

Wielkie towarzystwa filmowe amerykańskie, które swoją produkcją zalewają nieomal cały świat, są całkowicie pod wpływem żydów. Dochody tych towarzystw sięgają miljonów dolarów. Wytwórnią „Famous Players Lasky Corporation“ kieruje żyd Adolf Zuckor, dawniej handlarz skór; były sprzedawca gazet, żyd Hiram Abrams, kieruje tow. „United Artists“; sławna „Fox Film Corporation“ zawdzięcza swoje istnienie żydowi węgierskiemu, Wilhelmowi Fuchsowi, który zmienił w Ameryce nazwisko na Fox. Fuchs dawniej „robił w konfekcji“. Niemniej sławni są Loew i synowie, właściciele „Metro Pictures Corporation“. Karol Lammle, prezydent „Universum Film Company“, nazywał się w Niemczech, skąd pochodzi Juljusz(!) Baruch. Można jeszcze wymienić Samuela Goldwyna, który wespół z Lammle—Baruchem, wywiera olbrzymi wpływ na amerykański przemysł filmowy.

Nic więc dziwnego, że w Ameryce bohaterom jednego z filmów bandyckich nadano nazwiska Kościuszki i Pułaskiego.

Większość filmów wyświetlanych w Polsce jest pochodzenia amerykańskiego. Tak więc publiczność polska przyczynia się do zwiększania dochodów amerykańskich żydów.

Godne podziwu i uznania.

Robotnik Polski z Detroit, Adam Świątkiewicz ofiarował wszystkie swoje oszczędności, wynoszące 755 dolarów, na rzecz ofiar powodzi w Polsce. Świątkiewicz znany jest w kołach emigrantów polskich w Detroit jako człowiek zupełnie niezamożny, a ofiarowane oszczędności stanowiły dorobek całego jego życia.

„Kwestarze“ z Legjonu Młodych.

„Robotnik“ w numerze 279 pisze:

„Przed paroma dniami policja aresztowała czterech młodzieńców z „Legjonu Młodych“ którzy otrzymawszy puszki na zbiórkę ofiar na powodzian, puszki te otworzyli, a zebrane pieniądze przepili“.

Znamienną jest rzeczą, że prasa „sanacyjna“ która stale wykrywa jakieś nadużycia u innych, o tej kradzieży swoich pupilków wprawdzie wiedziała, lecz uważała za właściwe zataić ją przed opinją publiczną. (Komentarz *„Robotnika“*).

Żydzi a pomoc powodzianom.

„Gazeta Warszawska“ w Nr. 231 pisze:

„W Sosnowcu odbyło się posiedzenie miejskiego komitetu pomocy ofiarom powodzi, na którem, przy omawianiu uchylania się żydów od składek na Fundusz Obrony Morskiej, stwierdzono wśród ogólnego poruszenia brak przedstawicieli organizacyj żydowskich.

Fakt ten wywołał wiele komentarzy i ostre wystąpienie członków komitetu i miejscowej prasy. W wyniku tego delegaci organizacyj żydowskich zgłosili przystąpienie do komitetu, a Stowarzyszenie kupców żydowskich wyasygnowało na pomoc powodzianom ...50 zł., przyczem żydzi tłumaczyli się, że zaproszeń na posiedzenie komitetu nie otrzymali.

Jak się dowiadujemy — zaproszenia te zostały wysłane, a wykrętne tłumaczenie żydów rzuca charakterystyczne światło na stosunek żydów do akcji pomocy powodzianom. Uchylenie się żydów od obowiązku obywatelskiego wywołuje tem większe wzburzenie, że robotnicza ludność Zagłębia nie szczędzi ofiar. Składają je nawet nędznie wynagradzani robotnicy, pracujący 2—3 dni w tygodniu, a nawet bezrobotni“.

Właściwe miejsce.

W ABC, w korespondencji z miejscowości dotkniętych powodzią, czytamy co następuje:

W Tuchowie (powiat tarnowski) do handlarzy zbożem, Symchy Telera i Fajgi Presser, zwrócili się powodzianie o sprzedaż mąki. Odmówiono im. Przezorni handlarze obawiali się, że za mąkę nie będą mieli zapłacone. Podobny wypadek zdarzył się w Wilkowicach. Oto wieśniak Żołądź uratował swego buhaja, wartości przeszło 250 zł., w ten sposób, że siedząc na drzewie przez 24 godziny, trzymał buhaja uwiązanego za rogi, ratując go w ten sposób przed utonięciem. Handlarz bydła Chaim Amster, wykorzystując sytuację zrujnowanego wieśniaka, kupił od niego buhaja za 150 zł. Symcha Teler, Fajga Presser i Chaim Amster zostali aresztowani i z polecenia starosty Lisowskiego, zostaną odstawieni do Berezy Kartuskiej.

Zarządzenie godne pochwały. Przypuszczać należy, że w tym wypadku niczyje interwencje tego zarządzenia nie zmienią. Obóz izolacyjny — to jedyne miejsce dla żydowskich szakali, żerujących na ludzkiej krzywdzie.

Czyżby nie było Polaków?

W Będzinie zaczęto budowę gmachu Urzędu i Kasy Skarbowej. Prowadzenie robót powierzono żydowi, Gustawowi (!) Weinzieherowi. Tenże „Gustaw“ Weinzieher prowadzi roboty przy brukowaniu ulicy Sobieskiego w Będzinie.

Czyżby w Będzinie nie było przedsiębiorców Polaków? — zapytuje „Gazeta Warszawska“, która podała tę wiadomość.

Żydom wolno.

Jak informuje żydowski dziennik „5-ta rano“:

„Dziś, pod Otwockiem, w folwarku Anielinek odbędzie się uroczyste zakończenie Centralnego kursu instruktorskiego Brith Trumpeldor, na którym przebywało 260 osób z Polski Środkowej.

Odbyli oni pozatem specjalny kurs LOPP-u i po złożeniu egzaminu otrzymali świadectwa Instruktorów LOPP-u.

Przytem zaznaczyć należy, że Brith Trumpeldor jest pierwszą organizacją żydowską w Polsce, która odbyła kurs LOPP-u

W dzisiejszej uroczystości zakończeczenia kursu Brith Trumpeldoru wezmą udział pp. Sołowiejczyk, Goldberg, Begin i Gincburg.“

Na marginesie tej notatki pisze „Gazeta Warszawska“:

„Cóż to za organizacja ten Brith Trumpeldor?

Znamy ją wszyscy. Niema miasteczka w Polsce, gdzieby się nie widziało tych bronzowych mundurów i tej odznaki na czapkach i klapach marynarek—w kształcie bóżnicznego świecznika. Ileż razy — w okresie ulicznych tumultów polsko-żydowskich — przewijali się członkowie Trumpeldoru przed trybunałami sądowemi, jako tych tumultów uczestnicy.

Partja polityczna, nosząca mundury. Tworząca zorganizowane bojówki. Urządzająca kursy instruktorskie (z 260-ciu uczestnikami). Ubierająca się w maski gazowe. Gdzież to się wszystko dzieje? — dzieje się to w Polsce.

Spróbujmy zamknąć oczy i wyobrazić sobie podobną imprezę jakiejś nienależącej do obozu rządowego partji politycznej polskiej. Trzy kompanje przyszłych dowódców szturmówek. Mundury, odznaki, pasy koalicyjne. Maski gazowe — rozdawane uczestnikom dyplomy urzędowych Instruktorów LOPP. Przemawiają polityczni przywódcy ..

Wizja jakoś nie chce się przed oczami zjawić. Zbyt jest nieprawdopodobna.

Co wolno „Trumpeldorowi“, to nie.. komu innemu.“

Mdłe i gorzkie...

Nieocenionem źródłem wiadomości, pozwalających zdać sobie sprawę z polskiej rzeczywistości, jest „Mały Rocznik Statystyczny“, wydawnictwo Głównego Urzędu Statystycznego. Poniżej podajemy garść informacyj, wyjętych z wspomnianego „Rocznika“, dotyczących handlu wewnętrznego:

W r. 1929 sprzedano wyrobów tytoniowych za 705 miljonów złotych, w r. 1933 za 486 miljonów złotych.

W ciągu 4 lat zysk Państwa zmalał o 119 miljonów zł. Palimy mniej.

W r. 1929 sprzedano 613 tysięcy hektolitrów spirytusu, w r. 1933—431 tysięcy hektolitrów. Mniej o 182 tys. hekt. Pijemy także mniej i to bodaj jest jedyną dodatnią stroną kryzysu.

Soli zjedliśmy w r. 1929 — 575,7 tysięcy ton, w r. 1933 — 303,8 tys. ton. Obywamy się bez soli; nic dziwnego, że życie stało się mdłe.

Cukru zjedliśmy w r. 1929 — 361 tys. ton, w r. 1933 — 282,9 tys. ton. Życie również zgorzkniało.

Hitler wszechwładnym panem.

Po śmierci marszałka Hindenburga wszechwładnym panem Niemiec został Hitler. Łączy on dotychczasową władzę prezydenta Rzeszy z władzą kanclerza, a pozatem jest przywódcą jedynego stronnictwa w Niemczech. Po brutalnem, ale trzeba przyznać odważnem, zlikwidowaniu fermentów w łonie własnego stronnictwa i po skupieniu w swem ręku takiej władzy, jakiej nigdy nie mieli Cesarze Niemiec, Hitler będzie miał czas na realizowanie swego programu przebudowy Niemiec.

Trzeba stwierdzić wyraźnie, że na swej drodze napotyka jeszcze na wielkie trudności. Kto wie, czy jego linja programowa nie zostanie spaczona wskutek działania wielkiego kapitału niemieckiego, który wywiera jeszcze pewien wpływ na rządy.

Należy się spodziewać, że Hitler pokona i te trudności oraz upora się z trudną sytuacją walutową, gdyż cieszy się on ciągle olbrzymią popularnością wśród ludności, która poprze wszelkie jego wysiłki.

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strony	zł. 300.—
1/8 „	„ 40.—
W tekście	
1/1 strony	zł. 200.—
1/8 „	„ 30.—

Adres Redakcji tymczasowy:

Warszawa, ul. Sucha 14.

PRENUMERATA

wraz z przesyłką:

Rocznie	zł. 4.80
Półrocznie	„ 2.40
Kwartalnie	„ 1.20
Miesięcznie	gr. 40

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec“ Sp. z ogr. odp.

Redaktor odp.: Stanisław Maksyś

Zakł. Druk. Z. Andruszkiewicz, Warszawa, Nowy-Świat 36, tel. 299-06.